PRAWDA

PISMO POLSKICH KATOLIKÓW ŚWIECKICH

SIERPIEŃ 1944 ROKU

TREŚĆ NUMERU:

...Któż oni? Jakie prawo ich podpiera?
To, — że dla prawdy każdy z nich umiera,
I mają tylko dwa warunki z góry:
Pierwszy, — że ojców Bóg, a wtóry,
Żeby walczyli prawdą i dla prawdy...
C. NORWID.

OD REDAKCJI

Po przerwie spowodowanej wykryciem przez Niemców naszej drukarni i bohaterską, całopalną śmiercią personelu technicznego, — „Prawda" wznawia swe wydawnictwo. Ostatnie wydane przed przerwą zeszyty, redagowane były w chwili największego nasilenia teroru niemieckiego, egzekucji na ulicach, tortur Szucha i Pawiaka. Niniejszy ukazuje się w oswobodzonej, wspaniałej Warszawie, walczącej jawnie, wolnej od niemieckiego okupanta. Ta upragniona, zasadnicza przemiana nie wpływa na charakter, ani na ton naszego pisma. Ton i charakter zostały bowiem podyktowane od samego początku przez imperatywy, nie ulegające nigdy wahaniom ni zmianom, cel zaś dla którego jęliśmy się wydawnictwa nie był zakreślony na lata wojny, lecz na całe życie. Mogliśmy zatem, nie licząc się z przerwą i politycznymi zmianami nawiązać poprostu do treści ostatniego numeru, — ze względu jednak na ewentualnych nowych czytelników (spodziewamy się, że przybędą!), kreślimy w paru słowach cel i zadania naszego pisma.

Jesteśmy tym szczęśliwym i wyróżnionym pokoleniem, któremu zostało danem tworzyć historię i trzymać dłonie na kole sterniczym świata, nadając mu kierunek na wiele lat, (może wieków?) wprzód. Wierzymy, że jeśli ster ten pochwycą dłonie katolickie, świat dźwignie się z otchłani, w którą zepchnęły go ludzkie namiętności i ludzka ślepota. Wątpimy zaś, by jakikolwiek inny sternik mógł tego dokonać. To przeświadczenie przymusza nas do działania. Lecz nam, katolikom, nie wolno działać ani siłą inną, niż moralna, ani walką, gwałtem lub przemocą. Wpływ na losy naszego kraju i całego świata możemy zdobywać tylko przez własny nasz ciężar gatunkowy, przez uzyskane zaufanie i szacunek nie-katolików. Ta droga, pozbawiona doraźnych efektów, nie jest ani łatwa, ani pośpieszna, jest jednak jedyną, mogącą być nazwaną rzeczywiście katolicką. Tą drogą krocząc, nie możemy wszczynać pracy wśród środowisk inaczej, niż my myślących. Musimy przede wszystkim pracować sami nad sobą. Zwalczanie kogokolwiek jest dla nas odległym zagadnieniem,—zwalczanie własnych

błędów i słabości, — bliskim. Wszystko dzisiejsze zło świata, z komunizmem i totalizmem włącznie, — przypisujemy własnym katolickim zaniedbaniom. Te błędy pragniemy naprawić. Stąd jednym z zasadniczych celów naszego pisma jest prośba do braci katolików, aby zechcieli wraz z nami poddać rewizji dzisiejszy świecki katolicyzm polski, — korygując go w myśl konsekwentnie stosowanych nakazów Kościoła. Wierzymy, że tego rodzaju rewizja, sumiennie i ze skruchą przeprowadzona, pomoże stwierdzić zarówno ewentualne walory naszej katolickiej postawy, godne rozwinięcia i pogłębienia, jak też braki wymagające bezwzględnego usunięcia, ta akcja z dobrą wolą wykonana i rozszerzona, mogłaby się stać pożytecznym wkładem do wielkiego dzieła ponownego ratowania świata przez chrześcijaństwo.

Za następny krok w naszej pracy uważamy ustalenie typu katolika Polaka, wymaganego przez dzisiejsze czasy. Tego typu nam brak. Przepiękne, wiecznie aktualne wzory, w które dzieje nasze obfitują bardziej niż inne, — są naogół niedostatecznie, lub wcale nieznane. Natomiast pokutuje i trwa straszak blisko dwustuletni, w najgorszej epoce naszej historii zrodzony typ dewota lub dewotki, czczących medaliki jak amulety, mnożących nowenny i pacierze, a w życiu po za kościelnym nie wyróżniających się niczym ponad zwykłą oportunistyczną, koniukturalną przeciętność. Ten typ, niestety, dość częsty, ponosi znaczną część odpowiedzialności za dzisiejszą niepopularność Kościoła wśród mas.

Nasz program narodowy i społeczny:

Bóg jes ponad wszystkim. Nakazy Jego są ważniejsze, niż wszelkie prawa, uczucia i względy. Bóg jest pierwszy zawsze i wszędzie. Jakkolwiek narodowość nasza jest nam świętą i drogą, w hierarchii uczuć stoi ona na drugim miejscu. Stawiamy ją tuż po Bogu i, zaprawdę, jest to najwyższe miejsce do jakiego uczucie ludzkie może wogóle pretendować. (Tak się zaś dzieje, że zachowując ten stopień, miłość Ojczyzny osiąga nadludzką moc, ilekroć natomiast ludzie usiłują odwrócić porządek kolejności, wynosząc miłość stworzenia przed Stwórcę, — patriotyzm ginie, wynaturzony w zbrodniczy obłęd nacjonalizmu).

Nieunikniony, wszechobecny i wszechmocny Bóg stanowi podstawową, zasadniczą prawdę wiecznego i doczesnego życia. Nie ma rzeczy, w której On nie brałby udziału. Nie istnieją poczynania w stosunku do Boga neutralne. Każda myśl, czyn, gest są z Bogiem, lub przeciwko Bogu. Bóg jest nad wszystkim i we wszystkim.

W świecie stworzonym, jedyną rzeczywistą wartością jest człowiek, istota rozumna i wolna, na obraz i podobieńswo Boże stworzona. Człowiek - bliźni. Z woli Bożej osobowość człowiecza, każda osobowość ma prawo do naszego szacunku i miłości. Wypełnienie należyte ciążących na nas obowiązków względem Boga i człowieka, wyczerpuje całkowicie nasz program socjalny. Wiemy, że od wykonywania tych obowiązków zależy usunięcie ze świata wszystkich jego krzywd, zbrodni i rozpaczy. I wiemy też, że tych krzywd i zbrodni nie da się usunąć inaczej.

Nasz program polityczny, jedyny jaki posiadamy:

Naszym Wodzem, Królem, Panem, Rządcą, Prawodawcą jest Jezus Chrystus, Bóg Żywy, przytomny wśród nas dzisiaj równie realnie, jak przed dwoma tysiącami lat, gdy gromadząc rzesze pouczał je o Królestwie Niebieskim. I wszyscy nasi wodzowie, kierownicy Państwa, przedstawiciele Władzy, są w naszych oczach Jego Zastępcami. Jako takim podlegamy. Dla tego szanujemy każdy prawowity polski Rząd Rzeczypospolitej i oświadczamy mu pełną lojalność. Zarazem jednak żądamy, by

rodacy nasi sprawujący władzę, postępowali drogą wskazaną przez Najwyższego Mocodawcę, drogą sprawiedliwości, męstwa, uczciwości, bezinteresowności i pracy.

Na tym punkcie jesteśmy nieustępliwi.

Pragnieniem naszym jest, by Prawda stała się płaszczyzną, na której polscy katolicy świeccy, niezależnie od swych, nic nas nie obchodzących przynależności politycznych, wymienialiby opinie co do sposobu realizowania tych dążeń, napewno wszystkim katolikom wspólnych. Nie odmówimy miejsca na naszych szpaltach żadnemu z nich. Gdyby nie-katolik zainteresował się naszym pismem i pragnął zabrać głos w dyskusji, — przyjmiemy go chętnie również.

Stosowany przez nas podział na katolików i nie-katolików, nie powinien nikogo urażać. Jest on koniecznością. Fakt, że żaden czyn ludzki nie może być w stosunku do Boga neutralny, zmusza katolika do postępowania w najdrobniejszej nawet rzeczy po katolicku, zatem narzuca wybór metod i środków działania nie znoszący uchyleń. Powyższe ograniczenie winno zaznaczyć w każdej dziedzinie linię demarkacyjną: to robił katolik, — to nie-katolik. Linia ta służyłaby nie do odcinania się od kogokolwiek, lecz przeciwnie, dla przyciągania. Chcemy, by wszyscy przyszli do nas, a to nastąpi dopiero wtedy gdy staniemy się r z e c z y w i s t y m i katolikami.

Innych celów i dążeń nie mamy.

O miłości nieprzyjaciół.

Przemówienie Kardynała Mercier, arcybiskupa Malines, do dziekanów z okazji dorocznego zebrania w arcybiskupstwie w dn. 29 stycznia 1917 roku. (Wyjątki).

Na temat sprawiedliwości i miłości w stosunku do nieprzyjaciela ojczyzny belgijskiej urzymują się mętne pojęcia.

Stwarza to okazję odświeżenia w pamięci kilku punktów nauki najznakomitszego mistrza filozofii i teologii chrześcijańskiej, św. Tomasza z Akwinu:

...W sercu człowieka istnieją dwa głębokie popędy: do używania i do gniewu. Przedmiotem pierwszego jest posiadanie dobra; używanie — owocem tego posiadania. Przedmiotem drugiego jest usunięcie jakiegoś zła, lub bunt przeciw temu złu, gdy na nas spada.

Te dwa popędy spotyka się u zwierząt i u nas; u zwierząt w postaci potrzeby i namiętności, u nas — jednocześnie w postaci potrzeby lub namiętności i w stanie rozumnej skłonności.

Pociąg do przyjemności zmysłowej lub ponadzmysłowej jest poza zagadnieniem, którym się tu zajmujemy; nas interesuje pociąg do gniewu i pomsty, czy to jako zwierzęca namiętność, czy to jako skłonność rozumnej woli.

Św. Tomasz określa gniew, jako żądzę zemsty (ira est appetitus vindictae). Ten gniew może mieć swoją siedzibę w zmysłowej części naszej natury, lub w naszej woli ponadzmysłowej. Jak należy go osądzić z punktu widzenia moralnego?

Gniew może być dobrym lub złym, odpowiada św. Tomasz, może zrodzić akt cnoty, lub grzech — zależnie od tego, czy nasza wola zemsty mieści się w granicach słuszności i porządku, czy też nie.

Kto chce wywrzeć zemstę za zło, przestrzegając porządku, — ten wykonuje akt cnoty. Kto chce tym sposobem naprawić zło moralne w granicach prawa, ten powstaje przeciw złu, ten spełnia dzieło gorliwości, ten postępuje dobrze. Kto jednak chce zemsty, naruszając porządek czy to przez to, że pomsta przekracza gra-

nice prawa, czy to przez to, że stawia na pierwszym planie zniszczenie winnego, a na drugim planie — ukaranie zła, ten postępuje źle. W tym bowiem wypadku cierpienie bliźniego staje się istotnym celem zemsty.

A jak trzeba osądzić udział namiętności w tym gniewie zemsty? Czy moralność wymaga, aby wola wywarcia pomsty za zło była beznamiętną?

Wprost przeciwnie, odpowiada św. Tomasz. Niewątpliwie, namiętność jest zgubną w chwili, kiedy człowiek winien wypowiedzieć się co do moralności aku, jaki ma spełnić, istotnie wtedy może ona zmącić spokój sądu. Ale od tego momentu, kiedy okazało się, że akt karny jest sprawiedliwy i kiedy rozstrzygnięto, że kara jest zgodna z moralnością, namiętność gniewu staje się czynnikiem pomocniczym w służbie sprawiedliwości: skoro namiętności są utrzymane we właściwej roli, mówi św. Tomasz, wtedy stają się cnocie pomocne (utiles virtuti).

Zastosowanie tych zasad do sytuacji, w jakiej się znajdujemy, jest łatwe: pogwałcenie naszego terytorium stanowi jawną niesprawiedliwość. Nie da się zaprzeczyć, że nasze prawa od nieszczęsnych dni najazdu, aż do chwili obecnej są brutalnie łamane. Ukaranie tych niesprawiedliwości jest więc oczywistym prawem, a dla tych, którzy mają po temu środki — jest obowiązkiem.

Kto chce wykonać ten obowiązek, kto chce przywrócić porządek, ukarać i unieszkodliwić burzycieli porządku; kto chce, żeby bezronni ludzie mieli możność życia w pokoju; żeby ostatnie słowo należało do prawa i żeby oddano hołd Bogu sprawiedliwemu; kto tego chce całą siłą swojej woli i z całym namiętnym żarem, do jakiego nasza ludzka natura jest zdolna, — ten odpowiada życzeniom sprawiedliwości, ten spełnia akt cnoty.

„Kto tak postępuje — ten nienawidzi" — zarzuci ktoś — „a miłość nie dopuszcza nienawiści".

Z pewnością miłość nie dopuszcza nienawiści; nienawiść jest jej przeciwieństwem; miłość i nienawiść wyłączają się wzajemnie, jak woda i ogień; jest niemożliwe, by współistniały w tym samym podmiocie.

Ale, cóż to znaczy n i e n a w i d z i e ć? T o c h c i e ć d l a k o g o ś z ł a d l a s a m e g o z ł a, życzyć cierpienia bliźniemu po to, aby cierpiał, a zatem stawiać sobie jego cierpienie jako cel, na którym nasza wola zatrzymuje się z upodobaniem. Podobne usposobienie duszy byłoby ciężką winą.

Z drugiej natomiast strony: — kto chce cierpienia fizycznego dla tego, kto popełnił niesprawiedliwość i przy niej się upiera, nie jako celu, lecz jako środka służącego do dalszego celu moralnego; kto chce cierpienia winnego, aby pod uciskiem cierpienia dokonało się w jego duszy nawrócenie, którego dobrowolnie spełnić nie chce, — ten nie nienawidzi, lecz przeciwnie, — rozumnie kocha.

Przysłowie mówi, że kto kocha, ten karze. Miłość sprawiedliwej pomsty może przerodzić się w przesadę, a wtedy wyrodnieje ona w okrucieństwo. W miłości tej można zgrzeszyć również przez słabość, nie wymierzając winnym kary, na jaką zasługują.

Cnota polega na przestrzeganiu właściwej miary. Wola wywarcia pomsty za zło jest rzeczywistą cnotą. Św. Tomasz uważa ją za cnotę specjalną, która uzupełnia w każdym z nas naturalny odruch odrazy do tego wszystkiego, co jest dla nas szkodliwe, i która skłania nas do odparcia zagrażającej nam krzywdy lub pobudza nas do pomszczenia krzywdy, która nas dotknęła.

Cóż powiedzielibyście o człowieku który pod pretekstem łagodności chciałby zamknąć więzienia i znieść kodeks prawny?

Zbiorowa zbrodnia narodu, który

gwałci prawa innego narodu jest bez porównania cięższą niż zbrodnia jednostki, którą społeczeństwo zsyła do więzienia lub na gilotynę.

Rozumiemy, że kto wątpi w sprawiedliwość swej sprawy, stara się widzieć w wojnie tylko to, co wzbudza litość lub wstręt. Dla nas jednak wojna jest środkiem przywrócenia poszanowania honoru, triumfu prawa, wprowadzenia na szczyty prawdy i czci Boga, który jest Prawdą. Oto dlaczego wojna zawiera w sobie tyle wielkości i oto dlaczego usprawiedliwia tyle poświęceń!

Niech więc nikt nie miesza nienawiści, będącej występkiem, z duchem sprawiedliwej pomsty, będącej cnotą.

Nienawiść czerpie natchnienie z instynktu zniszczenia.

Cnota pomsty czerpie natchnienie z miłości. Waleczność toruje jej drogę, wyrzucając precz trwogę z serca. Król, Rząd, Naród Belgijski uczuli tę siłę duszy, 2 sierpnia o północy, kiedy stawili czoło zuchwałości militarnego kolosa, który zwalił się na nas.

Ktoś może powie: dotychczasowe wywody opierają się na ścisłej sprawiedliwości. Rozumiemy ten punkt widzenia, ale istnieje jeszcze inny: punkt widzenia doskonałości chrześcijańskiej. Czyż nie jest rzeczą bardziej doskonałą oddać dobrym za zło? Czy chrześcijanin nie powinien umieć przebaczać?

Oddać dobrym za zło — tak, gdyby chodziło tylko o krzywdy wyrządzone jednostkom w tajemnicy przed światem.

Ale w rzeczywistości... mamy setki ognisk domowych spustoszonych, złupionych, spalonych; uciekinierzy, więźniowie wojenni i cywilni, wywiezieni stanowią legion...

Powiedzcie, czyż naród domaga się sprawiedliwości, aby pomścić swoje krzywdy osobiste?

Na podstawie mojego doświadczenia i z pewnością także waszego, — ośmielam się odpowiedzieć: nie!

To krzywda uczyniona narodowi rozbudziła powszechne oburzenie i domaga się jej naprawienia. Zamachy na porządek publiczny nie mogą pozostać bezkarne. Władza, którąby systematycznie okazywała łagodność względem złoczyńców, podkopałaby bezpieczeństwo społeczne. Narody, któreby pobłażały niesprawiedliwości, nie byłyby godne wolności.

Zapewne, Ewangelia skłania do przebaczenia, ale Kościół wie, pod jakimi warunkami można przebaczenia udzielić. Naśladujmy go. Wymaga on od winnego wyznania swojej winy, skruchy, obietnicy poprawy i, jeśli wina pociągnęła za sobą krzywdę, obietnicy jej naprawienia, — w myśl dobrze znanego powiedzenia Św. Augustyna: „Non remittetur peccatum, nisi restituatur ablatum". („Grzech nie bywa naprawiony, póki wziątek nie zwrócony"); wreszcie Kościół wymaga podjęcia pokuty, któraby zadość uczyniła potrzebie kary należnej za popełnione grzechy.

Skoro tylko nasi nieprzyjaciele wypełnią te warunki, natychmiast wybije dla nich godzina miłosierdzia.

Niekiedy ludzie uczuciowi niepokoją się na wspomnienie słów Ewangelii: „Jeśli cię kto uderzy w prawy policzek twój, nadstaw mu i drugi".

Jeśli jednak chcecie należycie zrozumieć znaczenie tej rady ewangelicznej, wzorujcie się — mówi Św. Augustyn — na przykładzie samego Pana Naszego. Podczas, gdy nasz boski Mistrz był poddany przesłuchaniu Kajfasza, służebnik ośmielił się uderzyć Go w twarz. Słodki nasz Zbawiciel nie odpowiedział: „Oto drugi policzek", ale przeciwstawił winnemu taki dylemat: „Jeśli źle rzekłem — daj świadectwo o złem; a jeśliż dobrze — czemu mnie bijesz?".

Także św. Paweł apostoł — zauważa św. Augustyn — został pewne-

go dnia spoliczkowany publicznie z rozkazu najwyższego kapłana, Annasza. Czy oskarżony przyjął to, nie mówiąc ani słowa? „Uderzy cię Bóg, ściano pobielana" — odpowiedział.— „Ty, siedząc, sądzisz mię według zakonu, a rozkazujesz mię bić przeciw zakonowi?". Do tej ciętej odpowiedzi apostoł dorzucił jeszcze subtelną i uszczypliwą ironię.

A zatem Ewangelia chce pouczyć, że cokolwiek by się nam przydarzyło, należy pozostać panem siebie, zachować wewnętrzną cierpliwość. Postępowanie zewnętrzne natomiast będzie zależało od okoliczności.

„Dobrze zrozumiana życzliwość często doradza okazać się twardym względem bliźniego; trzeba umieć dążyć do jego poprawy wbrew niemu i raczej mieć na względzie jego rzeczywisty interes, niż jego upodobania".

Czyż jednak Pan nie powiedział w Księdze Powtórzonego Prawa: „Mojać pomsta. Ja będę karał". Czyż św. Paweł w liście do Rzymian nie podejmuje tej samej nauki: „Jeśli możebna rzecz, ile z was jest, ze wszystkimi ludźmi pokój mający; nie mszcząc się sami, najmilejsi, ale dajcie miejsce gniewowi, albowiem napisane jest: Mnie pomstę, ja oddam, mówi Pan".

Oczywiście te natchnione teksty nie oznaczają, że Bóg zastrzega swojemu b e z p o ś r e d n i e m u działaniu wszelki wymiar sprawiedliwości karzącej, gdyż w tym samym liście do Rzymian, z którego zapożyczamy te teksty, św. Paweł apostoł mówi wyraźnie, że przedstawiciel władzy publicznej „nie bez przyczyny miecz nosi. Albowiem jest s ł u g ą b o ż y m, mścicielem ku gniewowi tego, który złość czyni".

Oto według św. Tomasza właściwe znaczenie tych słów Pisma św.: „Występki zewnętrzne podpadają pod ukaranie przez władze publiczne. Ja natomiast zastrzegam sobie osądzenie i ukaranie win ukrytych. A wy, chrześcijanie, nie wydawajcie przedwczesnych sądów. (Nolite ante tempus iudicare)".

Albo też mówi św. Doktór, te teksty mogą mieć jeszcze takie znaczenie: „Zbrodnie ludzkie obrażają Boga. Więc w stosunku do Boga należy dopełnić sprawiedliwość i naprawić krzywdy Jemu wyrządzone. Domaganie się, by sprawiedliwość tylko nas miała na względzie, byłoby przywłaszczaniem sobie boskich prerogatyw".

Pomieszanie pojęć, którego usunięcie jest celem tego krótkiego wykładu na temat miłości nieprzyjaciół,— ma swoje źródło w niewłaściwym pojmowaniu miłości.

W oczach wielu osób, niedostatecznie znających religię chrześcijańską, cnoty są jakgdyby równoległymi nićmi; że te nici są niejednakowej jakości, — uznają za możliwe, że miłość cenia się wyżej, — na to też się godzą. Niemniej jednak wydaje się im, że miłość układa się o b o k innych nici osnowy tkackiej.

Jest rzeczą zrozumiałą, że w ten sposób umysł przyswaja sobie ideę miłości bez sprawiedliwości i że obmyśla sposób ich uzgodnienia.

W rzeczywistości jednak rzeczy układają się inaczej: miłość jest wątkiem, który tworzy jedną tkaninę ze wszystkich nici naszych cnót chrześcijańskich.

W ujęciu całkowitym jest tylko jedno przykazanie: kochać Boga i kochać bliźniego dla miłości Boga.

U podstaw istnieje tylko jedna cnota: miłość Boga dla Niego samego i miłość bliźniego dla miłości Boga.

Chrześcijanin winien być wstrzemięźliwym, silnym, sprawiedliwym, roztropnym, ale z miłości, winien wierzyć w Boga, ufać Mu, ale — z miłości; winien praktykować miłość z miłości. Miłość jest jedynym źródłem natchnienia i jedyną kierowniczką całego życia moralnego i religijnego.

Niema sprawiedliwości chrześcijańskiej bez miłości.

Niema miłości bez sprawiedliwości. A ponieważ sprawiedliwość, polegającą na pomście, jest częścią cnoty sprawiedliwości, a zatem niema miłości bez sprawiedliwości, polegającej na pomście.

Kto chce pod pretekstem bohaterstwa w miłości zamykać oczy na niesprawiedliwość, kto chce przyznawać bezkarność zbrodniom nieprzyjaciela, dla tego, że on jest nieprzyjacielem, ten zapomina o zwierzchniej i absolutnej władzy miłości nad organizacją życa moralnego, jednostkowego i społecznego uchrześcijanionej ludzkości".

Ufam Tobie!

Czy mi, Panie, kulka ruska czy pruska
Życie z ciała jak ze strąka wyłuska,
To wszak wielkiej nie stanowi różnicy!
Czy nad głową strop się zwali piwnicy,
Może szrapnel zbłąkanego granatu
Młode ciało krwi obleje szkarłatem?
Lub je skosi jakiejś bomby odłamek
Niby gałąź od pioruna strzaskaną?
O nie w tym ja ufam Tobie, mój Boże,
Że jak w kasie ogniotrwałej mnie złożysz,
O nie tego się od Ciebie spodziewam,
Że przed nieszczęść mnie uchronisz powiewem!
Ufam Tobie, że w dniach nędzy i głodu,
Serce moje się dla chleba nie spodli,
Że się ręce przed głodniejszym nie zamkną,
Lecz mu kromkę swych ostatków ułamią.
Że oślepłe w błyskawicach tej burzy,
Moje serce się nie złamie, nie stchórzy,
Że jeżeli mnie przygnieciesz żałobą,
Moje serce nie zbuntuje się Tobie.
Że mą duszę przez płomienie ogniste
Nie splamioną przeprowadzisz i czystą.
Nim mnie pożar rozszalały owionie,
Dziś już składam w Twoich rękach me dłonie.
Ufam Tobie! W schronie Twojej miłości
Jakże dobrze i bezpiecznie jest gościć.

Po wyroku.

(List autentyczny)

MOI UKOCHANI.

Właściwie nie wiem, czy ten list powinnam pisać do każdego zosobna, ale może jednak, tak jak dotąd do wszystkich razem. Wy wszyscy, t. j. Mamusia, Tatuś, Iza i Tadek tworzycie w moich myślach i tęsknotach jedną całość, która ma różne oblicza, a wszystkie są mi drogie. Teraz przybył jeszcze Jasio, chociaż go nie znam, ale chętnie przyłączam go do tej całości. Ale oprócz tego list ten jest przeznaczony dla tych wszystkich innych, kórych lubiłam i kochałam i którzy mnie lubili i kochali. Bo

ja teraz właśnie w tym liście chcę się pożegnać z Wami.

Śniło Ci się kiedyś, Mateńko, że przyszedł do Ciebie jakiś mężczyzna i tajemniczym głosem powiedział, że coś się stanie dnia 12-go. Dziś już wiem, że to jest 12 sierpnia o godz. 7-ej wieczorem. Wiecie, co sobie pomyślałam, jak to usłyszałam?, że na kolację będę już z Wami. Teraz siedzę jeszcze w celi z dwiema urzędniczkami i mam przed sobą Wasz list, który przed chwilą otrzymałam. List z bratkami. Strasznie ucieszyłam się nim i kwiatkami. Dziękuję Ci Tadku, braciszku za te bratki. Będę je miała prrzy sobie tak samo, jak list i różaniec.

Przerwałam na chwilę pisanie, bo wypaliłam papierosa. Wogóle dziś mam wszystko, co tylko zażądam. Chciałabym w tym liście odpowiedzieć na wszystkie Wasze pytania w ostatnich listach, ale nie wiem, czy dobrze pamiętam wszystkie. W każdym razie pytania, dotyczące mojego pobytu w więzieniu są teraz nieaktualne, a na wszystkie inne, jeżeli je Wam nie napiszę, to chyba sami sobie odpowiecie, przecież znacie mnie tak dobrze. Pisałeś, Tatusiu, o odwiedzinach u mnie Twoich, albo Mamusi. Nie chciałam tego i jestem zadowolona, że Was nie widziałam. Wierzę mocno, że Bóg jest tak dobry, że Was jeszcze dziś zobaczę, a co do Was, to wolę, że mnie tak pamiętacie, jak to piszesz, Mateńko, w zielonym kapelusiku z piórkiem i uśmieszkiem.

Chciałam Wam pisać, jak mi upłynęły te cztery tygodnie..., ale to przecież wszystko jedno, czy w więzieniu jest lepiej, czy gorzej. Różnica jest tylko między wolnością a więzieniem. Jeszcze parę godzin, a będę już wolna i nie będę tęskniła. To jest właśnie największa męka w więzieniu — tęsknota. Kapnęła mi łza na list, bo ciągle odczytuję ten Wasz ostatni list. Zawsze tak było, że śmiałam się i płakałam przy czytaniu listów. Przyszło mi teraz do głowy, że dziś nie wypada mi płakać, ale nie o to chodzi... Kiedy przyjdzie ta godzina napewno będę szła z uśmiechem. Pisałam Wam to już kiedyś, jeszcze przed wyrokiem (ale spodziewając się już go), że na przeciw wszystkiego, co tylko ma mnie spotkać, potrafię wyjść z uśmiechem i dotąd rzeczywiście tak było, jeśli będzie do końca, ale listy od Was i do Was to jest inna sprawa. Wy jesteście moją słabą stroną i sięgacie do dna mojego serca i poruszacie struny płaczu i śmiechu. A co pomyślą sobie o mnie te urzędniczki, to mi jest absolutnie wszystko jedno. Zresztą pamiętacie, że zawsze było mi wszystko jedno, co kto sobie pomyśli czy powie. I miałam rację. W więzieniu zrobiłam się jeszcze bardziej obojętna na to.

Żal mi, że w tym ostatnim liście niema dopisku Izy. Ostatni list od Ciebie miałam z 24. W poprzednim tym ostatnim był ten śliczny wiersz Maeterlincka „Kij Pielgrzymi". Ten wiersz to jakby stworzony dla mnie i dla Was. Dostałam go od Ciebie, Izo, ale teraz posyłam go Wam wszystkim. Iza pozdrów ode mnie to nasze mieszkanko i Warszawę, która teraz musi być urocza. Byłam tam bardzo, bardzo szczęśliwa. Ale szczęśliwa byłam też, że oprócz tego kawalerskiego mieszkanka miałam tak duży solidny dom rodzicielski, gdzie było mi tak dobrze pod skrzydłami Mamusi.

Maleńka moja siostrzyczko. Jedną z najpiękniejszych i najprawdziwszych rzeczy, któreś napisała, było to o naszej wspólnej duszy... Tak naprawdę jest i czuję to i teraz, że ta druga połowa duszy, która dotąd była moją, teraz może wróci do Ciebie, i Ty będziesz całą wielką duszą. A może odrodzę się znowu w Twoim dziecku? Nie wiem, co Bóg mi przeznaczy, ale czuję, że moje istnienie, to wieczne i nieśmiertelne jest w jakiś sposób z Tobą związane.

Kochani, tak boję się, żeby Was nie rozmazywać tym listem. Od stycznia już starałam się Was przygo-

tować na moją śmierć i dla tego tak błagałam i prosiłam, abyście czytali naśladowania Chrystusa i Ewangelię. Ja stamtąd czerpałam całą swoją moc i wytrwałość i chciałam tym się podzielić z Wami. I nie zwątpcie, błagam Was, w Miłosierdzie Boże. Cały czas czułam, że byłam i jestem w Jego rękach i, kiedy przyjdzie ta ostatnia chwila, to przecież ani na moment nie przestanę w Nich być i ufam, że pozostanę w Nich. I muszę Wam powiedzieć, że tylko o to się modliłam, nie o swoje życie, przeciwnie, oddawałam je Bogu codziennie, rano i wieczorem. Przyszedł przed chwilą urzędnik i upomniał mnie, żebym prędko kończyła list. Wszystko, co napisałam do tej pory jest takie jakieś dziwne i niewystarczające. Za blado napisałam to, co chciałam napisać. Kochani, wierzcie mi, że jestem bardzo spokojna i ufam Bogu i dziękuję mu za wszystko, za życie i za śmierć. Życie moje było dosyć krótkie i właściwie nic dobrego nie zdziałałam. Może Bóg da mi tę łaskę, że śmierć moja będzie ważniejsza niż życie.

Kochani. Muszę Wam teraz powiedzieć, że tęskniłam często w więzieniu do chwili śmierci. Tęskniłam do końca tęsknoty. Ale czy całe życie nasze nie jest tęsknotą, która tylko w Bogu znajduje ukojenie? Tak bardzo Was proszę nie rozpaczajcie i nie płaczcie.

Mateńko, podobno każdy człowiek w ostatnim momencie przeżywa całe życie wstecz i kończy je tam, gdzie się narodził, w łonie matki. Tak często odjeżdżałam od Ciebie, a teraz już zostanę na zawsze w Tobie. I wierzę, że będę Was odwiedzała często.

Moi Ukochani. Właściwie powinnam teraz rozporządzić się moimi rzeczami, ale mam ich tak niewiele i nieważne. W każdym razie prawa wszystkie do nich przelewam na Mamusię. Muszę Wam powiedzieć jeszcze, że drugą moją myślą po usłyszeniu wiadomości, że dziś wyrok zostanie wykonany, była ciekawość i żądza poznania tego, co jest tam, po drugiej stronie. Zawsze byłam dosyć ciekawa, ale to jest coś więcej, to ciągnie mnie jak przepaść, tylko, że się nie boję jej, bo mam ufność w miłosierdzie Boże, ale onieśmiela mnie ogrom.

Zdaję sobie sprawę, że ten list wygląda na to, jakby był napisany w gorączce, ale to dla tego, że chcę napisać wszystko naraz.

Przed chwilą był u mnie ksiądz, trochę z nim pogawędziłam, przyjdzie jeszcze za pół godziny i wyspowiada mnie. Dochodzi już godzina 6. Jestem prawie w radosnym nastroju. Może to, że rozmawiałam po polsku, tak na mnie wpłynęło, może to, że przynieśli moją prywatną bieliznę i tak dobrze się czuję w tych wszystkich jedwabnych fatałaszkach. No, patrzcie, jakie ja głupstwa piszę, wcale przecież nie wypada o takich rzeczach w przedśmiertelnym liście. W każdym razie, Kochani, wierzcie mi, że jestem w tej chwili szczęśliwa. To już taka wybitna zdolność do odczuwania szczęścia. Doprawdy czuję uśmiech Boga, skierowany do mnie.

Już teraz kończę ten list. Chcę Was jeszcze raz przeprosić za wszystkie moje złości, złe humory i kaprysy, za wszystkie złe i przykre chwile, które Wam sprawiłam. I chcę Wam podziękować za całe szczęście, jakim darzyliście mnie. Nie mogę tu wyliczać wszystkich tych radosnych chwil, ale wierzcie mi, że wszystke pamiętam. Maleńka, te fotografie, o których wspominasz, mam teraz tak, jakby przed oczyma.

I proszę, dajcie moje ostatnie pozdrowienia wszystkim moim przyjaciołom i znajomym:.....

No, już teraz naprawdę kończę. Ach, zapomniałam o Misi. Ją też całuję w pyszczek. Proszę Was nie płaczcie, ale uśmiechajcie się do mnie jak będziecie się modlić za mnie.

A teraz dowidzenia.

Wasza Ninka..

Zadania na jutro.

Wiemy już teraz na pewno, że zbliża się ku końcowi okres niewoli. Wchodzimy dzisiaj w nowe życie, chociaż Niemcy krwawią jeszcze na naszej ziemi i ostakiem swych sił i nienawiści zadają nam bolesne ciosy, chociaż Rosjanie rzekomo wyzwalając nas z pod mocy teutońskiego najeźdźcy zajmują naszą Ojczyznę, by narzucić swój ustrój i przez wszczepienie idei komunizmu odebrać naszemu narodowi największy skarb — miłość Bożą.

Trudno przewidzieć jakimi drogami poprowadzi nas jeszcze Opatrzność ku wolności. Niezachwianie jednak wierzymy, że w bardzo bliskim czasie Bóg nam wolność zwróci.

Bóg zażądał za grzechy popełnione w dwudziestoleciu niepodległości ciężkiej ekspiacji od całego narodu. Naród przyjął cierpiena, jakich dzieje świata dotychczas nie notowały, znosząc je z bohaterskim poddaniem. Zdobył się na wielki wysiłek pracy w ciężkich warunkach emigracji i w stokroć jeszcze cięższych warunkach niewoli — w podziemiach i konspiracji. Pewnie, że niejeden błąd i grzech został popełniony, może nawet ciężki, ale naród nasz żyje, więc na drodze jego obok pięknych wzlotów wzwyż mogą być i upadki. Byleśmy jednak winy nasze zawsze uznali, to możemy ufać, że Bóg pomoże do podźwignięcia z nich. Ale gdv skończv się walka zbrojna nie będziemy mieć czasu na wypoczynek, ani na chwilę bezczynnych rąk złożyć nam nie będzie wolno. Czeka nas praca, choć w lepszych warunkach, ale dla narodu naszego trudniejsza, bo systematyczna praca organizacyjna we wszystkich dziedzinach naszego życia tak zbiorowego jak i indywidualnego. I choć praca taka nie odpowiada charakterowi narodowemu, zdobyć się na nią musimy, by wygrać pokój, tak jak wygrywamy teraz wojnę.

Trudno też jeszcze obecnie przewidzieć, co stanie się po wojnie z naszymi wrogami. Czy państwo niemieckie będzie okupowane przez naszych aliantów, czy też rozdrobnione na szereg odrębnych prowincji. My Polacy, mający ich za sąsiadów od lat tysiąca, nie łudzimy się, by którykolwiek z narzuconych ustrojów zmienił duszę niemiecką, ziejącą nienawiścią. Wiemy również, że nie bacząc na zawierane sojusze, Rosja będzie nietylko żywić niezmiennie zamiary agresywne w stosunku do nas, lecz będzie się zawsze starała zatruwać dusze nasze jadem swej propagandy. Ani zbrojenia, ani też zaplecza najmożniejszych sojuszników nie zdołają zmienić tego stanu rzeczy. Przymusem zewnętrznym nikt nie zdoła przeinaczyć duszy ludzkiej. Można to jedynie uczynić za pomocą Bożą podchodząc do wnętrza człowieka. A ponieważ za zrządzeniem Bożym jesteśmy najbliższymi sąsiadami tak Niemiec jak i Rosji — nam chyba przypada misja pracy nad ich duszą. I to jest praca, która nas czeka w naszej najbliższej już przyszłości, praca może najcięższa i najodpowiedzialniejsza, ale niezbędna.

W wiekach ubiegłych zaniedbaliśmy ją. Potrafiliśmy jedynie utyskiwać na nasze nieszczęśliwe położenie geograficzne, na konieczność sąsiadowania z dwoma najbardziej agresywnymi państwami Europy, a nie dążyliśmy nigdy do tego, by stać się apostołami tych krajów. My, cośmy się uważali za Chrystusa narodów, upodabnialiśmy się do Niego jedynie w cierpieniu, a nie w jego nauczycielskiej pracy. Pewnie, że i Chrystus zaczął pracę od swego najbliższego otoczenia, od swego narodu, ale rychło rozesłał swych uczniów na świat cały. My, sami ułomni, możemy się nie czuć na siłach iść nauczać narody za przykładem uczniów Chrystusowych. Zdajemy sobie przecież jasno sprawę, ile mamy do zrobienia w naszej własnej Ojczyźnie. Musimy wszak podźwignąć zdeprawowany

wojną nasz naród. Nie wolno nam jednak zasklepiać się tylko wśród swoich, pozwalając, by zło nadal krzewiło się w duszach sąsiedzkich, nietylko z obawy, by zaraza nie przenikała do naszego domu, ale mając w pamięci, że i ten nasz sąsiad, choć wróg i krzywdziciel—jest dzieckiem Boga i członkiem mistycznego Ciała Chrystusa.

Przedwczesne jest może w chwili obecnej szersze omawianie form naszej pracy misyjnej u naszych sąsiadów. Teraz jednak musimy się na nią zdecydować, z całą świadomością podjąć się jej i przygotowywać do niej. A okres przygotowawczy będzie wymagał wysiłku wielkiego, i to wysiłku nie jednostkowego, lecz zbiorowego, zorganizowanego, gdyż praca ta nie może mieć charakteru przypadkowego, lecz oprzeć się winna o trwałą podbudowę, czerpiąc z nigdy nie wyczerpanych źródeł i wiecznie żywych źródeł Kościoła katolickiego.

Pracy tej w pierwszym rzędzie podjąć się muszą ludzie świeccy. Przede wszystkim dlatego, że liczba duchowieństwa, niewystarczająca już przed wojną, tym bardziej nie podoła wszystkim zadaniom po zakończeniu działań wojennych. Zresztą świecki apostoł łatwiej dotrze i przeniknie do szerokich mas społecznych i będzie przyjęty bez uprzedzeń, żywionych do ludzi poświęconych służbie Bożej. Doskonale rozumiał to Ojciec Święty Pius XI, gdy powołał do współpracy z Kościołem Akcję Katolicką.

Gdy stosunki między państwami w Europie ustabilizują się po wojnie — racjonalna gospodarka ekonomiczna wymagać będzie wymiany elementu ludzkiego między państwami. Inżynier, przemysłowiec, czy rolnik wyjeżdżający do państw ościennych, winien jasno sobie zdawać sprawę z zadań, które go czekają na obczyźnie. Obok wypełnienia swych obowiązków zawodowych stać się musi misjonarzem katolickim, a wpływem swym budować trwałe podwaliny dla Kościoła Powszechnego. Rola piśmiennictwa będzie bezprzecznie niezastąpiona. Nie tylko pisma nasze muszą mieć zagwarantowaną łatwość dopływu do państw sąsiednich, ale konieczną jest wymiana myśli na łamach pism wydawanych.

Rzucamy obecnie jedynie garść luźnych myśli. Wierzymy jednak, że katolickie społeczeństwo polskie w czyn je wprowadzi, rozumiejąc wielką wagę zagadnienia.

Dzielność i męstwo — bojaźń i strach.

Z cyklu: Djalogi o życiu i śmierci.

Nie tylko Platon i Alfred Musset upodobali sobie formę dialogu. Acz nieudolnie naśladowało ich nasze pismo, drukując w roku zeszłym szereg dialogów treści zasadniczej, choć wypadków aktualnych dotyczącej. (Samobójstwa popełniane w więzieniu, kwestia pomocy żydom i in.). By nie demaskować przed okupantem pewnych zjawisk życia podziemnego, dialogi te udawały przedruk z tajnego holenderskiego pisma „Płomienny Tulipan", zresztą nieistniejącego. Odrzucając ten groteskowy parawan, przywołujemy spowrotem na scenę starych znajomych, Piotra i Pawła, już nie obywateli amsterdamskich, lecz warszawskich.

Rozmowa toczy się w piwnicy, która połączona przekopem z inną piwnicą, stanowi ogniwo w sieci podziemnej, pozwalającej swobodnie krążyć pod zasypywanym deszczem kul Powiślem. Piotr dyżuruje przy otworze, regulując ruch i wskazując przechodniom, którędy należy się kierować w labiryncie lochów. Paweł wraca ze służby na barykadzie. Powinien skorzystać z wolnej godziny, by się przespać, pierwszy raz od ty-

godnia, spotkanie jednak ze starszym partnerem kazało mu zapomnieć o zmęczeniu.

Rozważania przyjaciół przerywają co moment przebiegający powstańcy, gońcy, sanitariuszki, chłopcy z Biuletynem Informacyjnym, chłopcy z miejscowym komunikatem t. zw. Powiślakiem, — paniusie zadzierzyste, paniusie spanikowane, kamienicznik, który już się spalił, kamienicznik, który się właśnie pali, kamienicznik, który się spali dopiero dziś po południu, lub jutro rano, — lokator polityk, lokator filozof, sublokator strateg, sublokator, który od tygodnia nie ruszył się ze schronu, lecz wszystko najlepiej wie, — optymiści — pesymiści, mściciele, dowcipnisie. Każdy, każda wsuwa się na czworakach przez otwór z lewej (lub prawej), wypowiada swoją „kwestię" przechodząc przez scenę i jak Maska w Wyzwoleniu znika w otworze po przeciwnej stronie. Replika może się zwracać jedynie do znikającej w otworze tylnej części przedmówcy, przeto przyjaciele Piotr i Paweł nie replikują wcale. Od czasu do czasu, głośniejszy lub bliższy grzmot, brzęk, gruch, trzask, huk, gwizd, wstrząs, rum, szum... każe im podnieść głowy. Stwierdzają fachowo, jaka broń go wywołała i wracają śpiesznie do rozmowy.

Piotr: Czy to nie paradoks, że Warszawa zeszła pod ziemię, w chwili, gdy wyszła z podziemi?

Paweł: Wcale tu komfortowo. Co raz głębiej jestem przekonany, że pod względem zdolności organizacyjnych, nie tylko nie jesteśmy upośledzeni, — jak to wmawiają nam wrogowie, lecz przeciwnie, mamy swoisty geniusz organizacyjny, samorzutny i niezawodny. Przebicie tych chodników... teraz zagospodarowanie ich... Te strzałki malowane wapnem, żarówki wszędzie... Przecież to dzieło inwencji lokalnej nie nakazanej przez nikogo...

Piotr: Zgadzam się z tobą. Brakuje nam tylko systematyczności i wytrwałości. Ale to są wady wynikające po prostu ze złego wychowania. Każde zdolne dziecko bywa niesystematyczne i niewytrwałe, dopóki nie zostanie rozumnie wychowane. Tak i my.

Paweł: Obok zdolności organizacyjnych można stwierdzić jeszcze jedną ważną zaletę: umiejętność adaptacji. Oszołomienie trwa zaledwie chwilę, poczym ludzie przystosowują się do nowych warunków, chociażby najdzikszych i podejmują życie, jakby nic nie zaszło. Jeden dzień wystarczy, by się oswojono z niebezpieczeństwem, grozą, ogniem...

Piotr: I nocowaniem w otoczeniu przypominającym dekorację do kiepskiego filmu, albo kryminalnej powieści. Ty już przystosowałeś się świetnie, nawet wyglądem. Ten pas obwieszony granatami, przypominający spódniczkę z bananów Józefiny Baker i ta cudacka, pstra płachta niemiecka...

Paweł: Nie zaczepiaj mojej płachty. Zdobyłem ją na motocykliście, jestem z niej dumny i nią zachwycony. Chroni od deszczu, można na niej spać...

Piotr: Gdzie byłeś, kiedy się zaczęło?

Paweł: Wracałem do domu, nie spodziewając się niczego. Wprawdzie na Pl. Napoleona strzelano, ale myślałem, że to jakaś lokalna akcja... A tu od Al. Jerozolimskich jedzie szereg czołgów. Walą z grzmotem, żłobią asfalt, żołonierz niemiecki do połowy wynurzony, nakazuje gestem usuwać się z drogi. Jeszcze rozkazuje, jeszcze on tu pan i władca... Nagle od Świętokrzyskiej kilku chłopaków zabiega drogę. Zobaczyłem Niemca, zapadającego się w czołg i zatrzaskującego klapę... Wtedy zrozumiałem, że — nareszcie — „już"! I wszyscy na ulicy zrozumieli. Wydało mi się, że mury westchnęły: Nareszcie! Zaraz zaczęła sę palba. Skręciłem w Tamkę, pędząc co sił na swój posterunek. Leciałem jak na skrzydłach. W każdej bramie stali już na-

si chłopcy, kto z karabinem, kto z rewolwerem, kto bodaj z jednym granatem w garści. Nie zwracając na nikogo uwagi, stali w napięciu dyskobola... Nie, nie dyskobola... Pamiętasz szkic Wyspiańskiego: Apollo rzucający strzały? Zacięte wargi, każdy nerw dygocący?... I ta zbiorowa wola miała taką jednolitość, że widziałeś jednego — jakbyś widział stu... Widziałeś stu, to jakbyś widział jednego...

Piotr: A jednak zdarzają się malkontenci...

Paweł: O, ci zawsze muszą być... Tchórze, albo bogacze, drżący o swe mienie, albo obciążeni kompleksem niższości. Dla nich nierówna walka jest niezrozumiałą. Zapomnieli, że był kiedyś szczeniak Dawid, który wyzwał mistrza ciężkiej wagi w boksie, niejakiego Goliata i położył go na obie łopatki... Nie pamiętają tym bardziej, że był w Polsce księżyna, Augustyn Kordecki, który bronił Jasnej Góry przeciw obcej potędze w chwili, gdy cała Polska leżała, jak we wrześniu 39 roku... I obronił...

Piotr: Chrystus lubi, gdy wierzyć, że się nie zatonie w czas burzy, płynąc z Nim na jednej łodzi, pomimo, że On śpi...

Paweł: Tak, tak... Wracam do 1-go sierpnia... To było Piotra w Okowach, pamiętasz? Nie wiem, czy ten dzień został świadomie wybrany przez ludzi, czy nasunęły go dobre duchy. Wszakże te daty mają olbrzymie znaczenie i nie napróżno wyzwolenie zaczęło się od momentu, w którym z Księcia Apostołów spadły kajdany, po tym były dwa Święta Matki Boskiej, i wielki mocarz Dominik, po tym Wawrzyniec, żołnierz nieustraszony, a zbliżamy się do Wniebowzięcia...

Piotr: Jest w tym przedziwna wymowa. Nie mogę oprzeć się przekonaniu, że musi w to jeszcze wkroczyć archanioł Michał... Wrzesień to jego miesiąc. On zakończy zwycięsko okres naszych walk, tak jak on go rozpoczął...

Paweł: Ej, stary, Powstanie bardzo cię odmłodziło, skoro zaczynasz się nawet bawić w przepowiednie? Zawsze śmieliśmy się z wróżów, których tyle przewinęło się w ciągu ubiegłych pięciu lat...

Piotr: To co innego. Zresztą ja odmłodniałem istotnie. Odmłodniałem radośnie patrząc na naszą młodzież... Jest cudowna. A ileż nad nią krakano!...

Paweł: Ty sam...

Piotr: Tak, ja sam. Zdawało mi się, że po za wyjątkami, młodzież wojenna jest zdemoralizowana, zepsuta, bezideowa, rozpita... Tymczasem! Dusza rośnie, patrząc na nią... Te młodziaki odmieniły się nagle, piorunująco...

Paweł: Nie potrzebowali się odmieniać. Po prostu owiał ich wielki wiew, więc wyprostowali się i nabrali w pierś oddechu, po raz pierwszy od pięciu lat. Po raz pierwszy poczuli czym jest młodość. Dotąd znali tylko konspirację.

Piotr: Kiedyż mówię ci, że mają inną twarz, inny wzrok, to inni ludzie...

Paweł: Nie, ci sami, lecz przeżywający swą najpiękniejszą przygodę... Starsi ich bracia wyrzucali nam nie raz z goryczą, że sami wyczerpaliśmy heroizm życia, nic dla nich nie zostawiając... Ci młodzi nie mogą narzekać. Otrzymali miarę otrzęsioną i opływającą...

Piotr: Podziwiam ich bohaterstwo tak proste i natualne, bez pozy i patosu... Spokój z jakim czyhają na czołgi... Wierzaj mi, że nie „Tygrysy" polują na nich, lecz oni na „Tygrysy". Gdy dzień minie bez natarcia, ja się cieszę, a oni rozpaczają. Że są widać niepotrzebni, że dostał im się mało ważny odcinek... Czuję się tchórzem wobec tych smarkaczy, wyskakujących z butelczyną jakiejś mieszanki przed smoka...

Paweł: Et, możnaby dyskutować na temat kto tchórz, kto bohater, kto dzielny, kto mężny...

Piotr: Dwa ostatnie, toż synonimy...

Paweł: Cóż znowu! Dzielność to zaleta przyrodzona, właściwa i zwierzęciu. Dzielny bywa lew, koń, pies, kogut... Dzielność jest wyrazem temperamentu i poczucia siły. Jest zależna od stanu fizycznego i człowiek w pewnym okresie może być dzielnym, w innym nie. My Polacy, posiadamy zaletę dzielności w wysokim stopniu. Dla tego dobrze się bić, nie stanowi dla nas żadnej zasługi. A męstwo! To przecież dar Ducha św.! To najszlachetniejszy kruszec... Podobnie jak pokora, męstwo jest nieodzowne przy narodzinach każdej cnoty. Nie ma cnoty bez męstwa. Bez męstwa w życiu duchowem nie dasz ani kroku wprzód. Męstwo jest arcy-człowiecze. O męstwo musimy modlić się co dzień... Męstwo nie jest zależne od formy fizycznej, ani od nastroju, od propagandy. Męstwo jest, albo go nie ma. Męstwo jest zawsze spokojne, wie czego chce. Żółkiewski, Kordecki, Traugutt, posiadali dar męstwa...

Piotr: Jakież miejsce przypiszesz brawurze, tej tak bardzo polskiej i popularnej „kawalerskiej fantazji"?

Paweł: Dam jej miejsce całkiem podrzędne. Nie dla tego, abym się stał śledziennikiem, lecz że nie lubię efekciarstwa. Brawura jest zawsze trochę teatralna. Jest w niej dużo upojenia samym sobą. Brawura to gest. Ten gest bywa często nieprzemyślany i bezcelowy, a zawsze bardzo kosztowny. Marnotrawny, gdyż koszta ponosi najcenniejszy surowiec: życie ludzkie.

Piotr: Jesteś śledziennikiem, czy nie, ten sąd jest zbyt surowy. Przyjęto uważać brawurowe czyny, za bohaterstwo...

Paweł: Pojęcie bohaterstwa bywa bardzo różne. Co do mnie, nie nazywam bohaterem typu nieustraszonego junaka, którego się „kule nie imają", który niebezpieczeństwa szuka, wyżywa się w nim.... Temperament w nim kipi i zagłusza instynkt samozachowawczy. To Lisowczycy, którzy pisali w memoriale do króla: „Daj nam wrogów Miłościwy Panie, gdyż inaczej sami między sobą bić się będziemy przymuszeni...". Lisowczycy zadziwili swą dzielnością całą Europę, ale cóż wnieśli do ojczystego dorobku?

Piotr: Zamiast Lisowczyków mogłeś przytoczyć Rokitnę, Somosierrę...

Paweł: Lub Samuela Koreckiego, sławnego zagończyka, który uciekł spod Cecory... Ten typ zależnie od okoliczności może dać bohaterów, może dać warchołów. Nigdy na sto procent nie wiadomo, co uczyni. Nie można tak na nim polegać, jak na odwadze lub na męstwie...

Piotr: Średniowieczny scholastyku! Czy i tu widzisz rozróżnienie?

Paweł: Widzę. Odwaga to dzielność miarkowana roztropnością, zatym szlachetniejsza. Odwaga jest cechą ludzką, ale przyrodzoną. Można ją w sobie wyrobić, gdy męstwo jest darem...

Piotr: Po czym rozróżniasz odwagę od męstwa?

Paweł: Nie śmiej się. Według mnie męstwo zachodzi tam, gdzie człowiek postępuje odważnie, choć się bardzo boi. S p r a w d z i a n e m m ę s t w a j e s t o p a n o w a n y l ę k. Sienkiewiczowskie: Kali się bać, ale Kali pójść.

Piotr: Nie mówisz tak wypadkiem, aby mi zrobić przyjemność? Bo, wiesz, ja sę czołgów boję... Działają mi, bestie, na nerwy. Ale stoję, oczywiście stoję. Dorównywam tym szczeniakom, tylko, że ich to nic nie kosztuje, gdy mnie ciarki przechodzą... Ale szczeniaki?! Drżę że ich cudowne zachowanie potraktujesz lekceważąco, jako brawurę...

Paweł: O nie! To młodziankowie śpiewający w piecu ognistym... Młodość świadomie lub nieświadomie, żyje pragnieniem ofiary, oddania się na całopalenie... Młodzież... Wszystko się u niej łączy i stapia w jeden płomień. Ich brawura nie ma śladów kabotyństwa. Ich dzielność podporządkowana jest męstwu, a męstwo czyste jest i naiwne... Nad wszyst-

kim zaś góruje radość życia, życia, które tak ochoczo oddają... Młodzież jest piękna.

Piotr: Tak... Gdzie jest twój syn?

Paweł: Gdzieś na Woli... Żywy lub nie... Od dziesięciu dni nie mam o nim żadnej wiadomości.

Piotr: To tak, jak ja o moich dwojgu. Gdzieś walczą, służą...

Paweł: Chowaliśmy ich w ten sposób, by gdy potrzeba szli na służbę bez wahania... Uczyliśmy ich tego...

Paweł: Tak... tak.... Boisz się bardzo?

Paweł: Nie. Ufam.

Piotr: Ja też. Zleciłem ich Bogu bez zastrzeżeń, tak jak On tego wymaga.

Paweł: Ja też. Bez zastrzeżeń. I jestem spokojny. Mogę nawet spać i jeść.

Piotr: Mówmy dalej. Powiadasz, że sprawdzianem męstwa jest opanowany lęk. Ale strach to podłe, zwierzęce uczucie...

Paweł: Tym większa zasługa je opanować. Zresztą strach bywa różny. Język nasz w swym bogactwie daje szereg odcieni tego uczucia: obawa, strach, trwoga, przerażenie, lęk, bojaźń. Pozostawiając na boku te, które są tylko stopniowaniem rozpatrzmy trzy zasadnicze: strach, lęk, bojaźń. Jak przedziwnie odpowiadają dzielności, odwadze, męstwu! Czy cię to nie uderza?

Piotr: Nie zastanawiałem się dotąd nad tym.

Paweł: Podobnie jak dzielność, strach jest uczuciem właściwym zwierzęciu, równie jak człowiekowi. Te same przejawy tu i tam. Strach wyzwala w człowieku zwierzę, a zabija człowieka. Paraliżuje rozum i wolę. Pod wpływem strachu człowiek może dokonać cudów zręczności, osiągnąć rekord szybkości, lecz nie zrobi nigdy nic rozumnego lub dobrego. Dzielność rodzi brawurę, strach rodzi panikę, ten potworny obłęd masowy, przyczyna tylu nieszczęść. Co za mądrość przyświecała narodom, gdy ochrzciły ją pogańskim mianem! Trudno o coś bardziej chrześcijańskiego. Katolik poddający się panicznemu strachowi, winien spowiadać się z tego, jak z ciężkiego grzechu. Poddanie się panice dowodzi przecież, że się przestało w danym momencie wierzyć w Boga i Jego opiekę... Idźmy dalej: Lęk jest czymś wyższym od strachu. Lęk rodzi się w zetknięciu z Nieznanym. Śmierć, przepaść, wysokość, ciemność, głębia wody, ogień, duch, niezrozumiałe zjawiska, wywołują lęk. Lęk jest trudniejszy do przeżycia, niż strach, staje się jednak mniej zwierzęcym. Powoduje go bowiem rzecz przekraczająca zrozumienie. Od lęku już tylko krok do bojaźni Bożej, która jest darem Ducha św. Rozumiesz, jak to cudownie się łączy?

Piotr: Przeskok wydaje mi się zbyt szybki. Tylko co byliśmy przy panice...

Paweł: Najpiękniejsze przemiany mogą się dokonać w mgnieniu oka. Doświadczył tego na sobie mój wielki patron. Ja nie jestem bohaterem i przeżywałem w życiu wszelkie rodzaje strachu, do paniki włącznie. Ostatnie pięć lat dawały po temu dość okazji. Mogłem obserwować na sobie i innych proces przekształcania się prymitywnie zwierzęcych uczuć w złoto wysokiej próby. Utkwiły mi na długo w pamięci przesłuchiwania na Szucha. Wielogodzinne czekanie na swoją kolej w przepełnionych, podziemnych boksach, zwanych przez Warszawę tramwajami... Jedni już skatowani, podobni lalkom o wyprutych trocinach, słaniają się bezsilnie, wisząc przez poręcz stołka. Inni czekają dopiero na swoją porcję. Każdy wie, że go bicie nie ominie. Od czasu do czasu z którejś niedalekiej izby tortur dolatuje przerażające wycie torturowanych. Skowyt mrożący krew w żyłach. Pewnie zdzieranie paznogci lub rozszczepianie stawów... Może przypalanie?... Gdy wycie staje się zbyt donośne, wachmistrz, spasły, obojętny Niemiec nastawia radio. Lekka muzyka kawiarniana

miesza się z wrzaskiem bólu. Niby jakaś makabryczna Tosca. Siedzisz wśród czekających i boisz się. Oczywiście, że się boisz. Może nawet nie tyle bólu fizycznego, ile niewiadomych okropności, jakie ci te szatany przygotują. Wchodząc do biura badań, może zastaniesz dziecko, żonę... Może zaczną je torturować wobec ciebie?... Może będą cię konfrontować?... Z kim? Staniesz bezbronny wobec uosobienia zła, przewrotności, fałszu, szyderstwa, okrucieństwa... Staniesz sam jeden... Pomału strach przeraża się w lęk. Zaczynasz myśleć o czekającej męce, jako o egzaminie. Egzaminie arcyważnym, ważniejszym od wszystkich, jakie zdawałeś kiedykolwiek. Czy mu sprostasz? Oto zagadnienie. Nie sprostasz, jeżeli Bóg ci nie pomoże. Więc modlisz się całą duszą... Ach, gdyby człowiek mógł codziennie modlić się tak, jak w podobnych chwilach!... Spoglądasz wokół siebie innymi oczyma i spostrzegasz, że prawie wszyscy twoi towarzysze modlą się również. Ktoś miał ze sobą modlitewniczek, ktoś różaniec. Jedno i drugie krąży z rąk do rąk. Wywołują twe nazwisko. Wychodzisz i nagle ogarnia cię spokój, rzeczywisty, nieudany, autentyczny, jesteś silny, opanowany, nie boisz się wcale. Czujesz, że dasz sobie jakoś radę, nie wsypiesz nikogo... Pojąłeś skąd się to wzięło: modlitwa przeobraziła twój strach i lęk w bojaźń Bożą, a ten dar Ducha św. ściągnął na cię dar drugi: męstwo. A może są one jednym i tym samym?

Piotr: Nie raz przychodzi mi na myśl, że właściwą treścią wszystkich naszych uczuć oraz instynktów, nawet najbardziej elementarnych, — jest Bóg. On jeden! Podświadomie wszystko o Nim myśli, wie, nie spuszcza Go z oka, Jego dotyczy, od Niego usiłuje uciec, lub ku Niemu dąży... Weźmy jako przykład strach. Nawet w najprymitywniejszej formie, reaguje on tylko na dwie pobudki: śmierć i nieznane. Dzikus sądzi, że boi się jaguara. Nie, on boi się tego, że jaguar go zabije. Wszelki lęk przed zwierzęciem, gadem, chorobą, starością, ubóstwem jest lękiem przed śmiercią, którą te czynniki mogą spowodować. Śmierć zaś, to spotkanie z Bogiem. Podobnie Nieznane. Nieznane, to właśnie Bóg. *W każdym ludzkim strachu tkwi obawa przed Bogiem.* W miarę jak dusza wzrasta, ta obawa nabiera szlachetniejszej treści. „Bardzo się boję śmierci, — mówiła do mnie dziewczyna wyprowadzona z Pawiaka na „rozwałkę", — bo jeszcze nic dobrego w życiu nie zrobiłam...".

Paweł: Masz zupełną słuszność. Jesteśmy przeniknięci Bogiem, bardziej niżbyśmy to sobie mogli uzmysłowić. On nas wypełnia. Choćbyśmy chcieli, nie możemy o Nim ani na chwilę zapomnieć.

Piotr: Przeczuwany z daleka jest przerażający. To Objawienie z góry Synai, w grzmocie, błyskawicach i konwulsjach ziemi. Gdy kornie usiłujemy zbliżyć się ku Niemu śladami Chrystusa, okazuje się być samą radością i światłem.

Paweł: I spokojem. Spokój bojaźni, która nie lęka się już nikogo, prócz Boga. Spokój męstwa, które oprócz przed Bogiem nie drży przed nikim. Spokój śmierci, spokój wobec życia, spokój wolny, zarówno od gorączkowego miotania się, jak od depresji... Twórczy, mocny, katolicki spokój...

Piotr: Sądzisz, że my, ludzie ułomni możemy osiągnąć zupełny spokój wobec śmierci?

Paweł: Pogadamy o tym następnym razem. Pora mi wracać na służbę. Bądź zdrów!